

Wacław Borowy

Norwidiana 1921-24

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 21/1/4, 474-486

1924/25

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tego dzieła. Tymczasem w pracy swej nie postąpił nawet jednego kroku naprzód, — sprawa pozostała nadal — otwartą.

Lwów.

Aleksander Semkowicz.

NORWIDIANA 1921—1924. — Artykuły „rocznicowe”. — *Drobne inedita.* — **C. K. Norwid:** Z niedrukowanej korespondencji C. K. Norwida, podał Dr. Bolesław Erzepki. Poznań, 1921, nakładem „Zdroju”, 12-^o, str. 78. — **Cyprian Norwid:** Wybór poezyj. Opracował prof. Stanisław Cywiński. Kraków, 1924, Krak. Spółka Wydawn., 8^o, str. LVI + 259. („Biblioteka Narodowa”. Serja I. Nr. 64). — **Cyprian Kamil Norwid:** Autoportret. [Przypisami i posłowiem opatrzył Roman Zrębowski]. Warszawa 1922, „Ignis”, 8^o, str. 149 + 3 nlb. („Książki Ignisa”. Tom II). — **Cyprian Kamil Norwid:** Czarne i Białe Kwiaty. Zebrał i posłowiem opatrzył Roman Zrębowski. Wydanie nowe poprawione i pomnożone. Warszawa-Kraków, 1922, J. Mortkowicz, 8^o, str. 316 + 2 nlb. — **C. K. Norwid:** Promethidion. Opracował Roman Zrębowski. Warszawa, 1922, „Ignis”, 8^o, str. 143. — **Cyprian Kamil Norwid:** Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem. Warszawa. b. r., Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, 8^o, str. 47 („Wielka Biblioteka” nr. 18). — **Cyprian Kamil Norwid:** Krakus-Wanda. Dwa utwory dramatyczne. Warszawa, b. r., Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, 8^o, str. 74 („Wielka Biblioteka” nr. 34). — **Wanda Nowodworska** Kilka uwag o tragiźmie „Kleopatry” Norwida („Alma Mater Vilnensis”. Zeszyt 2, Wilno, 1924, str. 26—32).

Jedna z wymienionych w nagłówku publikacji („Wybór poezyj” Norwida w opracowaniu p. Cywińskiego) zawiera kompletną (mniej więcej) bibliografię norwidowską. Przeglądając ten spis (sztucznie co prawda aż do rozmiaru 10 stroniec rozciągnięty wymienianiem bardzo drobnych i mało znaczących pozycji), można sobie zdać sprawę z tego, jak (mimo wszystko!) rozszerzyła się znajomość Norwida i zainteresowanie jego pismami w ciągu lat dwudziestu, które mijają od chwili, gdy Miriam po raz pierwszy objawił nam profil tego najoczywistej dla nas dziś wielkiego, a przez współczesność swoją tak straszliwie niepojętego i brutalnie odepchniętego poety. Niestety, nie ukończony jest dotąd najbardziej pocie należny i najgodniejszy go pomnik: zbiorowe wydanie jego pism. Fragment tylko wykonany w 1912 r. oglądać mogła niedawno przeszła setna rocznica jego urodzin (1921) i czterdziesta zgonu (1923). Ani jedna, ani druga z tych wielkich okazji nie pobudziły do zabrania głosu p. Jakóba Mortkowicza, który najwięcej w tej sprawie ma do powiedzenia i którego najchętniej byśmy posłuchali. Przecież czasy dla księgarstwa „najcięższe” powoli mijają, tu i ówdzie pojawiają się wydawnictwa bardzo nawet kosztowne a nie na wielkie chyba nakłady obliczone (exemplum „Król Duch” u Altenberga)! Myślę też, że niktby z nas chyba nie pamiętał już p. Mortkowiczowi wpłaconych w r. 1911 30 rubli za „całość wydawnictwa” i każdy chętnieby coś dodał, gdyby p. Mortkowicz bodaj... wydobył ze składziku schowany tam przed wojną tom F (wydrukowany w całości,

bo przecie cytowany z liczbami stronic w przypisach do poprzednich tomów!). A przecież i tomy B, D, G, H były w propekkie 1911 r. przedstawione, jako znajdujące się „w druku“! (Możeby było dobrze, żeby się zrzeszyli subskrybenci wydawnictwa i porozumieli z p. Mortkowiczem?) Nie chodzi tu tylko o „pomnik“ dla poety: bez zbiorowego wydania nie może być wszak mowy o pełnej jego znajomości, o wchłonięciu całej jego myśli, o otwarciu szerokiej drogi jego wpływowi. Bo przecie w tomach niewydanych zbiorowej edycji mają być zawarte pisma, dotychczas nigdzie jeszcze nie ogłoszone. Toż sam cykl „Vade mecum“ (aczkolwiek z lukami się dochował) składa się ze stu coś poematów (Miriam cytuję gdzieś numer setny!), a my znamy ich dotąd tylko kilkanaście (i te należą do najwspanialszych klejnotów poezji! ileż takich skarbów zawierać może reszta zbioru!). A inne jeszcze liryki! a dramat „Aktor“, a „Miłość czysta“, a „Haute comédie“ „Pierścień wielkiej damy“! Czy będziemy mogli przed śmiercią przeczytać te dzieła? Pytanie takie muszą sobie stawiać nie tylko ludzie ze „starszego pokolenia“, ale i ci, co przeżyli, „odkrywcy“ entuzjazm norwidowski w latach młodości, ci, którzy czytali Norwida jak porywającą sensację pod ławką szkolną¹⁾, dla których później stał się on jednym z najniezbędniejszych pokarmów duchowych, a którzy dziś, przekroczywszy „połowę życia“, widzą już siwe włosy na swoich głowach, a nie widzą dalszego ciągu kompletnej edycji Poety. — Nie dziwno, że w tych warunkach mało jest o Poezie studjów szerszego zakroju, brak większych prób monograficznych. Pisma, które przypominały niedawne rocznice norwidowskie, zdobywały się tylko na artykuły szkicowe i ogólnikowe, nic nowego nie mówiące (wymienia je wszystkie z pietystyczną szczegółowością p. Cywiński).

Publikacjami najważniejszymi (rzecz naturalna w takich okolicznościach) są te, które przynoszą bodaj drobne fragmenty materiału tekstowego, dotąd niewydanego lub wydanego w drukach dziś mało dostępnych. Było takich publikacyj kilka w tych latach „rocznicowych“. Miriam ogłosił kilka zupełnych „ineditów“ z „Vade mecum“ (w „Krokwiach“ 1921, zesz. II), p. Cywiński — wiersz „Belizarius“ (w „Przeglądzie Warszawskim“, 1922, Nr. 4), p. St. P. Koczorowski przypomniał (w „Tygodniku Ilustrowanym“, 1921, Nr. 22, i 1923, Nr. 6) dwa zaprzepaszczone w rocznikach dawnych pism wiersze: „Praca“ i „Podróż po Adriatyku“, p. St. Łam przypomniał podobnie (w „Tygodniku Ilustr.“, 1921, Nr. 38) wiersz „Tęcza“. — Z prozy

¹⁾ W litografowanym np. pisemku szkolnym „Kaljope“, wydawanym przez uczniów warszawskiego gimnazjum P. Chrzanowskiego w r. 1906/7, przypomniany był — pierwszy raz w nowszych czasach (przed antologią zgrabowiczowską) wiersz Norwida „Do***“, odgrzebany przez sztubaków ze starego rocznika „Przeglądu Warszawskiego“.

norwidowskiej odnalazł p. Koczorowski — w jednym z pism emigracyjnych — przemówienie z r. 1846, wzmiankowane w przypisku do „Promethidiona“ jako zawierające wykład o „pojęciu środka“ (przedrukowano to „nieznane przemówienie“ w „Przeglądzie Warszawskim“, 1923, Nr. 23). — Najwięcej „ineditów“ opublikowano z zakresu korespondencji norwidowskiej. P. St. Cywiński w „Południu“ wileńskim (1922, z. IV) wydrukował w całości pięć listów Norwida z lat 1869 — 1879, znanych dotychczas tylko z notatki pani W. Z. Kościakowskiej w „Roczniku Tow. Nauk. w Wilnie“ (1909). W jednym z tych listów (z r. 1879) Norwid wspomina rozprawę Baudouina de Courtenay o języku staropolskim. Ten drobny szczegół dziwnie nam uprzytamnia bliskość Poety: toż chodzi o książkę, którą dziś jeszcze się studentom w uniwersytetach poleca, toż mowa o Baudouinie de Courtenay, którego znamy i widzimy wśród siebie! List inny jest wymownym (straszliwie wymownym!) przyczynkiem do życiorysu ostatnich lat Norwida: Poeta, zajęty ratowaniem ginącego w nędzy Szermętowskiego, urządza na jego rzecz 'loteryję, organizuje komitet dla uczczenia jego zasług, i oto „cudze robiąc“, widzi się nagle sam w konieczności proszenia (niewiadomego) adresata listu o... dziesięć franków pożyczki, bo — jak się tłumaczy — nie może pieszko odbywać wszystkich potrzebnych „pielgrzymek“ po ogromnym Paryżu, a „sam nic nie ma“. — Podobnie bolesną wymowę ma list Norwida do Bartelsa (z r. 1875), ogłoszony przez p. S. Zdziechowską w „Przeglądzie Współczesnym“ (1923, Nr. 18). W zakłopotanym przypisku zwraca się tu Poeta — nie o pożyczkę już (do literata pisze!), ale — o wyjednanie pożyczki! Pisząc zaś do dawnego kolegi szkolnego „jak do żywego“, choć go od lat szkolnych nie widział, mówi o sobie Norwid, że jest „podobno, że tylko niedobitym“. — Spory zbiór listów (21 pozycyji!) ogłosił dr. Bolesław Erzepki w książeczce p. t. „Z niedrukowanej korespondencji C. K. Norwida“. Są to dokumenty z lat 1850—1867, ilustrujące przedewszystkiem stosunki Poety z wydawcami i redaktorami pism (główna część listów zwrócona jest do Władysława Bentkowskiego, redaktora „Gońca Polskiego“, wychodzącego w Poznaniu); zawierają one wszelako wiele także szczegółów z innych względów ciekawych, co wszystko czyni z tych listów pierwszorzędną materjał biograficzny. Znajdujemy tu szereg prawdziwie illuminujących sformułowań i określeń. Wystarczy przytoczyć jeden ustęp, jakże ważny dla zrozumienia charakteru twórczości Poety: „[ci,] co od tylu czasów na mnie pisanego krzyczą — nigdy przecież w mówieniu nie znaleźli mię niezrozumiałym — choć do tego stopnia tenże jestem, iż (daję ci słowo) rękopisma na tem samem papierze, na którym do druku je posyłam, komponowane. Styl a człowiek u mnie więcej jednym niż u kogokolwiek“...

Listy wydane są ze znaną starannością dra Erzepkiego i opatrzone przypiskami, z których jeden tylko wymaga korektury, mianowicie o Korffie, wspomnianym na str. 59: to nie o publicyście Mikołaju Korffie mowa, ale o tym Korffie samobójcy, o którym jest wzmianka w XIII rozdziale „Fulminanta“.

Z innych publikacji najważniejszą jest „wybór poezyi“ Norwida, podjęty przez p. Stanisława Cywińskiego dla krakowskiej „Biblioteki Narodowej“. Ułożenie antologii norwidskiej dla tego wydawnictwa i opracowanie jej wedle przyjętych w niem zasad było zadaniem niesłychanie wdzięcznem, ale i bardzo trudnem zarazem; — niesłychanie wdzięcznem: bo, wobec ustalonej sławy i rozpowszechnienia „Biblioteki Narodowej“, niema lepszego środka spopularyzowania dzieł Poety; — bardzo trudnem: bo trudno wedle zasad, stosowanych w „Bibliotece Narodowej“, opracowywać poetę, którego zna się tylko z opublikowanych fragmentów fragmentarycznie zachowanych dzieł. — Jakże wypadł ten tomik, który odrazu ma nakład większy niż jakakolwiek z dawniejszych publikacji norwidskich? Da się o nim powiedzieć sporo dobrego, ale... nie samo dobre.

Trafnie naogół pomyślany został „Wstęp“. Mamy tu przedewszystkiem dokładny i przejrzysty przedstawiony życiorys Poety (nie bez drobnych błędów atoli: Marja Kalergis nie była córką „rosyjskiego ministra spraw zagranicznych“; nieścisła jest wiadomość o jej rozwodzie z mężem; nie uchodzi też już dziś, po artykule Kazimierza Bartoszewicza o „Czasach warszawskich Lenartowicza“, pisać o legendarnej „Cyganerji Warszawskiej“ jako o „zwartem“ gronie literatów!). Dobrze informuje rozdział p. t. „Dzieje pośmiertne Norwida. Stan współczesny wiedzy o nim“. Zbyt tylko łatwo szafuje tu p. Cywiński mianem „arcydzieła“, wliczając do „długiego szeregu arcydzieł Norwida“ między innemi i bez żadnych zastrzeżeń rozprawę o „Bogarodzie“; budzi to w nas na chwilę obawę, że dostajemy się w atmosferę taniego grandiozności entuzjazmu. Miłe atoli rozczerowanie przynosi nam rozdział następny: o „charakterze twórczości Norwida“ i „jego stanowisku w literaturze“. Udało się tu autorowi przedstawić duchowe oblicze Poety w rysach ostrych, prostych, a w sposób przekonywający i przystępny. Uniknął zarówno niebezpieczeństwa popadnięcia w patetyczne ogólniki (jakże częste u piszących o Norwidzie!), jak i rozprószenia się w drugorzędnej wagi szczegóły (o osobliwościach artyzmu, walorach prekursorskich i t. p.). Nie zostaje też tu Poeta „rozstrojony na drzew i kwiatów motyle kochanie“, ale ukazany jest jako „zupełny“ człowiek w głównych zrębach systemu swojej myśli: a zręby te najśluszniej widzi autor w katolicyzmie i filozofii pracy. Szerzej przedstawiwszy stosunek Norwida do sprawy narodowej i romantyzmu, kończy p. C. ten rozdział krótką charaktery-

styką literackiego stanowiska Norwida, w którym obok skłonności intelektualistycznych uwydatnia przedewszystkiem „swego rodzaju realizm“ i teorię „przemilczeń“ (którą przy okazji usiłuje uprzystępnąć). Mniej szczęśliwy jest rozdział o stylu; niedość wyraźnie i niedość jakby szczerze postawiony jest w nim przedewszystkiem ważny problem „ciemności“ norwidowskiej. Bo chyba niewiele powiedział autor, gdy rzekł, że „trudność, ciemność pism Norwida pochodzi w wielkiej mierze z charakteru jego twórczości“ i że „poezja Norwida — to wzniosły poemat — dramat — dialog filozoficzny“, który trzeba brać „nie tylko wszystkimi zmysłami, ale wszystkimi wogóle władzami umysłu i serca“. — Nieprzyjemnie uderza, że przy uwydatnianiu wysokości poetyckiej Norwida autor posługuje się tu i ówdzie względem innych poetów metodą (żeby norwidowskim słowem się wyrazić): „uwierzyć“. Przeczytamy tu więc, że Lenartowicz to nie jest poeta ludowy, ale tylko „przebierający się po ludowemu“ (str. XXVII), że w poezji Konopnickiej „wszystko jest rozkaszane i przeżute“ (str. XXXIX) i t. p. Norwid jest bez kwestji znakomitym poetą, ale pocóż zaraz z tego powodu innym wymyślać! Wobec takiej agresywności p. Cywińskiego cokolwiek jesteśmy zdziwieni, gdy w końcowem rozważaniu na temat, czy Norwid jest twórcą „wielkim“, przyznaje mu tę wielkość wprawdzie za „całokształt wizji twórczej“, ale nie odważa się żadnego z dzieł norwidowskich nazwać „dziełem wielkiem i skończonem“ (przyczem dla przeciwstawienia jako typ „wykończonego dzieła“ cytowany jest między innemi... „Król duch“!). Niejeden z „norwidzistów“ byłby śmielszy: bodaj w odniesieniu do „Pompei“ i „Zwolona“! Budzi się pytanie: co sądzić o wcześniej wymienionym przez p. Cywińskiego „długim szeregu arcydzieł“? — Wstęp kończy się uwagami o „podziale pism“ Poety i wspomnianą już (pożyteczną bardzo pomimo zbytniego rozdęcia) bibliografią.

Układ tekstów w „Wyborze“ trzyma się ściśle (w miarę możliwości) porządku chronologicznego, który podkreślony jeszcze został wyróżnieniem w twórczości Poety aż sześciu okresów. — Widząc w Norwidzie przedewszystkiem twórcę-myśliciela, wiele miejsca poświęcił p. Cywiński na poematy ideowe: „Niewolę“, „Promethidiona“, „Fulminanta“, „Rzecz o wolności słowa“. Za uwzględnienie tej ostatniej szczerze mu będą wdzięczni wszyscy wypróbowani miłośnicy Norwida, którzy pewno przeważnie stąd dopiero mogli się bliżej z tym, od roku 1869 nie przedrukowywanym, poematem zapoznać. Ale budzi się wątpliwość, czy było pedagogicznie — wobec tego, że ten tomik musi między innemi mieć zadanie propagandowe — tak na pierwszy plan wysuwać te utwory niewątpliwie trudne, wymagające pewnego już wyćwiczenia się w czytaniu Norwida. Czy nie było lepiej odłożyć np. „Rzeczy o wolności słowa“ na trochę później, do osobnego tomiku, a dać więcej liryki, w któ-

rej przecież pobrzmiewają liczne motywy ideowe z dzieł zasadniczych, a która jest przystępniejsza, łatwiejsza w rozmiarach do ogarnięcia, a zespołem wartości artystycznych prędy może zniewolić opornych. — Co do wyboru z tej liryki o nie-jeden szczegół spierałbym się z p. Cywińskim; przedewszystkiem jednak brak mi paru utworów, bez których, jak mi się zdaje, żadna antologia norwidowska (a zwłaszcza antologia o takim zakresie, jak w „Bibliotece Narodowej“) obejść się nie może. Nie rozumiem, jak p. C. mógł ominąć „Psalm wigilij“, „Marjonetki“, wiersze „Dziś autorowie są jak Bóg“, „Nad stanami jest i stanów stan“, „Cała plastyki tajemnica!“ Co dziwi mnie jeszcze bardziej (i co już bez żadnej obawy posądzenia o subiektywizm za brak w odwzorze fizjognomji artystycznej Norwida muszę uznać), to brak „Pompei“ i brak wogóle czegokolwiek (poza krótkim „Spartakusem“) z t. zw. przez Miriam „Kręgu Quidam“.

W podawaniu tekstów z lubością stosuje p. C. metodę fragmentaryzmu. Uzasadniona ona jest, zapewne, przy większych utworach (jak np. „Rzecz o wolności słowa“), trudno jej racjonalność uznać przy poematach o rozmiarach niewielkich (jak „Szczęsna“, nawiasem mówiąc, „Szczęsną“ tu nazywana), jeszcze trudniej przy całkiem drobnych (jak „Sieroty“, „Do***“, „Pisma“). Czy nielepiej dać jeden poemat w całości, niż trzy w wykrawkach? I czy nie byłoby lepiej zrezygnować z podawania małych (kilkunastowerszowych) urywków z wielkiego dramatu („Kleopatry“, str. 252—253)? Tytulatura przytem tych wyimków może nieraz czytelnika w błąd wprowadzić. P. C. pisze często przy nagłówku utworu: „fragmenty“, „urywek“ i t. p., a niezawsze jest dość jasne, co to znaczy: czy tylko urywek z całości wybrano? — Nie ułatwia też orientacji liczbowanie wierszy in continuo, nie licząc się z (długimi nieraz!) opuszczeniami.

Komentarz p. Cywińskiego jest bardzo obszerny i zawiera nie same tylko rzeczy niezbędne; owszem, bez niejednej z nich doskonale możnaby się obejść, jak np. bez uwagi „Ciekawem byłoby... porównanie „Promethidiona“ z „Ucztą [Platona]“ (str. 75), bez polemiki z Krechowickim (str. 114), bez szerokiego wywodu o metempsychozie (str. 106), do którego tekst komentowany nie daje zbyt silnego pretekstu, bez zestawiania „Idej i prawdy“ z ustępem z Nietzschego, nb. zupełnie niepodobnym (str. 187), i t. d. Komentator zsypuje tu po prostu jak do worka rozmaite swoje notaty i popada w rozgadanie chwilami dość męczące dla czytelnika. Klasycznym przykładem, do czego taki brak kontroli nad sobą może doprowadzić, jest przypisek do „Purytanizmu“ (str. 185), gdzie czytamy, że wedle Norwida sztuka „każe sięgać myślą poza horyzonty podwórkowe, poza interesy dnia poprzedniego, i nie pozwala się zaprzęgać do rydwanu codzienności, kina, kabaretu i panop-

ticum". Gdzież to p. C. wyczytał u Norwida taką nienawiść do kina? Czy to nie jego własna purytańska antypatja? Ryzykowną w każdym razie rzeczą było objawiać ją właśnie w przypisie do wiersza... „Purytanizm“. Cały wogóle komentarz do tego wiersza jest mylny, jak i komentarz do „Idej i prawdy“, jak jeszcze komentarz do wyrażenia „i słuchacz i widz jest artystą“ (w „Promethidionie“, str. 53), gdzie przecież zgoła niema mowy o synestezji, jak to się zdaje p. Cywińskiemu. Zaznaczyć jednak zaraz muszę, że to są jedyne przykłady błędnego zupełnie rozumienia tekstu. Naogół p. C. rozumie Norwida dobrze i zna go dokładnie. Pojmując też wzajemne związki, jakie zachodzą między pismami Poety, bardzo trafnie umie nieraz ciemniejszy ustęp jakiegoś utworu rozświetlić cytatem z innego. Nadużywa wszelako, niestety, czasem i tej metody i robi chętnie zestawienia (jak na str. 37, 128), które nic nie uczą i nic nie wyjaśniają. — Nie żałuję też p. C. energii i na t. zw. „komentarz estetyczny“, co pewien czas krzycząc w uszy czytelnikowi: „cudowny wiersz“ (str. 130), „wspaniałe przeciwstawienie“ (str. 133), „w poemacie tym wszystko jest piękne“ (173), „mistrzowska apoteoza ironji“ (180), „mistrzowskie przeciwstawienie“ (185), „rzecz o przecudnej rytmice, o subtelnej grze barw i światłach, niepozbawiona też lekkiej ironji“ (195), i t. p. Dla czytelnika, który nie czuje się całkowicie tępym, jest to dość dokuczliwe. Nie pojmuję, jak człowiek, tak nie lubiący kina, mógł popaść w styl takiego właśnie kinowego reklamiarstwa („najpiękniejszy mężczyzna“, „najbardziej urocza z kobiet“!) przy tak mało odpowiedniej okazji. Och, żebyż to wszyscy nasi komentatorzy wzięli do serca te złote słowa, które o potrzebie suchości w komentarzu wyrzekł Jan Gwałbert Pawlikowski we wstępie do wydania „Króla Ducha“! Przy Norwidzie nie pomogła nawet jego teoria „przemilczeń“, która, zdawałoby się, aż prosiła się tu o zastosowanie. Dość dużo korzysta p. C. w komentarzu estetycznym z przypisów Miriama do wydania zbiorowego i to jest najlepsze, aczkolwiek przypisy te, pisane szeroko, do czytania w odosobnieniu od tekstu niezupełnie nadają się do cytowania w notkach pod tekstem samym. — Nie należą do najlepszych (tu i ówdzie dość szerokie) uwagi wersyfikacyjne p. Cywińskiego (ciągle w przypisach pod tekstem): cóż bo stąd np. (str. 198), że w wierszu 20-tym „Encykliki obłąconego“ („Pałą się w niebie“) „brak średniówki“? (pocóżby miała być?) albo że w wierszu 11-ym tegoż utworu „nie wiemy, gdzie ją umiejscowić“? (jest to dla rytmiki tego wiersza rzecz zupełnie obojętna, bo nie zmieni się od tego układ akcentów!). Nie przekona też chyba p. C. wielu czytelników wywodem o naśladowaniu „kołysania fal morskich“ w rytmie Norwida, zwłaszcza że (na str. 123 i 111) dwa różne rytmy tem naśladowaniem są tłumaczone; kiedy zaś dla ostatecznego upewnienia nas p. C. „zwraca uwagę, że

poemat [w jednym z tych rymów] był pisany na morzu" (str. 112), wzywamy *sanctam Simplicitatem*, by zmiłowała się nad komentatorem! Szkoda, że raczej p. C. nie pogłębił tych i owych objaśnień realnych („limby“ np. dwukrotnie, na str. 37 i 189, w niedostatecznej zgodzie z teologią, tłumaczone są jako czyścice), bo te objaśnienia są znacznie potrzebniejsze.

Ale dość już szczegółów. Reasumując wrażenie ogólne, trzeba powiedzieć, że najlepiej w tej książeczce przedstawia się wstęp, słabiej wybór, najslabiej objaśnienia. Najlepiej tedy wywiązał się wydawca z tej części swego zadania, która wydaje się najtrudniejszą! Choć więc wykonanie innych działów znaczenie jej osłabia, *summa summarum* jest to publikacja pożyteczna.

Niepodobna tego powiedzieć o tomiku, wydanym przez p. Romana Zrębowicza z bałamutnym napisem: „Cyprjan Kamil Norwid: Autoportret“, co wygląda na jakieś zupełnie nieznane dzieło Poety, a *de facto* ukrywa pod tym mistyfikacyjnym tytułem chudą antologijkę z szumnem „posłowiem“ wydawcy. Mniemaćby można, że chodziło tu o zebranie tych specjalnie wierszy i urywków dzieł większych, w których Norwid sam siebie charakteryzuje (jest takich urywków dość sporo i ciekawy istotnie „autoportret“ dałby się z nich złożyć), już jednak rzut oka na spis rzeczy przekonywa nas, że p. Zrębowicz intencji tej nie miał i trudu tego nie podjął, a dał po prostu małą antologję, której bezcharakterowość mają pokrywać dziwaczne tytuły rozdziałów: „Współczesne“, „Polskie“, „Samotne“, „Historyczne“ i t. d. (przyczem niewiadomo ani jaki rzeczownik należy zespolic z temi przymiotnikami, ani jakie *principium divisionis* łączy je z sobą). Wnętrze książki zawiera jeden tylko trudniej dotychczas dostępny tekst norwiderski, mianowicie „Autobiografię“ (drukowaną przedtem tylko w mało rozpowszechnionych „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych“), przytem zwraca ono uwagę przede wszystkim wielką rozmaitością rodzajów druku (jakby karykatura „Chimery“!) i zupełnym brakiem chronologii i jakichkolwiek dat. W ten chaos chronologiczny nie usiłuje żadnego porządku wprowadzić „posłowie“; dowiadujemy się z niego natomiast, że wydawcą kierowały nie bylejakie zamiary: układał swoją antologję z myślą o „rozwoju naszej przyszłej twórczości“, którą wpływ Norwida winien „uczłowieczyć“ i „wprowadzić... na jasny szlak dojrzałości dziejowej“! Piękna myśl! Wolno jednak wątpić, czy przysłuży jej się ta bezładna mieszaninka i ten artykuł końcowy, w którym obok paru zdań szlachetnie brzmiących, rozlewa się wielmożnie nieodpowiedzialna elokwencja w stylu następującym: „[Norwid] idzie naprzód mleczną drogą Rigwedy, bada tajniki wieczności i rodowód wszechświata — rozumie uśmiech Buddy i naukę Laotse. Następnie

podąża śladami Pitagorasa — przybywa do Egiptu, tonie w Księdze Umarłych“ i t. d.

Rzeczą wyższego poziomu jest przez tegoż p. R. Zrębowa ogłoszony tom prozy norwidowskiej pod tytułem (znowu samemu Norwidowi imputowanym!) „Czarne i białe kwiaty“, tom, będący zresztą drugą tylko edycją (ale zmienioną i naogół rozszerzoną) wyboru, wydanego pod tym samym tytułem w r. 1910. Cechą łączącą ten tom z „Autoportretem“, jest brak informacji chronologicznych i bibliograficznych, a także brak wyjaśnienia zasad, na których oparł się układ. Całą np. prawie część trzecią książki wypełniają „fragmenty“: wydawca wcale nie czuł potrzeby zaznaczenia, z jakich pism i z jakich czasów one pochodzą. Że jednak dwie trzecie książki składają się z utworów większych i skończonych, więc ostatecznie ta „metoda“ nie daje się czytelnikowi tak bardzo we znaki. — Upodobanie do różniczkowań i odcieni historycznych cechuje również „posłowie“ wydawcy do tego wyboru. Wielkim kwaczem maluje p. Z. wielkie formuły, w których nawet (jak na tę technikę) dużo jest trafności rysunkowej, które jednak grubemi swojemi linjami zamazują subtelniejszą prawdę historyczną i wychodzą daleko poza jej właściwe kontury. Tak przeczytamy tu np., że romantyzm polski do r. 1842 był tylko „upior-nem pragnieniem, niweczającem wszelką świadomą konstrukcję twórczą — byle odtworzyć majaczącą w głębiach wyobraźni literacką wizję nastrojową“ (str. 307), tak przeczytamy, że metoda twórczości Norwida „zaprzecza wszelkim schematom literackim“ (str. 299) i t. p. „Jest w tem coś“ — możemy powiedzieć, ale w całości swojej to nie jest prawda. — Najcenniejszą i subtelniejszą od innych częścią tego „posłowie“ jest obszerny wywód o stylu Norwida. Słusznie akcentuje p. Z. podstawy obserwacyjne tego stylu i zauważa, że „bytność i trafność“ realizmu Norwida „może śmiało rywalizować z pierwszorzędnymi kartami romansu balzakowskiego“ (str. 299); dobrze przedstawia dalej, jak Norwid na fundamencie obserwacyjnym wznosi konstrukcje generalizujące i przechodzi w monumentalny „bezp-personalizm“; trafnie stwierdza, że „odrywając się“ od „rzeczywistości“, Poeta przecież „związku z ziemią nigdy nie tracił“ (str. 298). Szkoda, niestety, że dobre te uwagi sąsiadują ze zdaniami mętnemi o treści rozplywającej się lub wręcz nieprawdziwej. Dowiadujemy się np., że „drogi do myśli Poety wiodą przez lapidarną, mozolną rytmikę, otwierającą perspektywy nieskończoności“ (str. 295). Pomińmy „perspektywy nieskończoności“, które są tu dodane dla dekoracji, zgódźmy się na „lapidarność“ (choć w odniesieniu do rytmiki określenie to niezbyt jasne), ale czyż możemy się zgodzić z tem, że rytmika Norwida jest „mozolna“? To coś nie tak! — Wogóle proklamując entuzjastycznie wielkość poezji norwidowskiej, przesadza p. Z. z drugiej strony trudności dostępu do niej.

Słusznie mówi (str. 295), że, czytając Norwida, musimy jakby walczyć „o zdobycie, o przyswojenie sobie stylu jego”; ale fałszywą przesadą jest powiedzenie, że to jest walka „ustawiczna”. Gdy przystępujemy do lektury Poety, każe nam p. Z. sięgać do „ascetycznej perspektywy” i stawać w postawie „pracy skupionej, mającej niemal dawną powagę obrządkową ludów” (str. 295) — „podobną onej, z jaką przystępujemy do czytania...” — do czytania kogo? — „Dantego, Szekspira, Paskala”! — „Otóż to, właśnie!” — jak lubi mówić profesor Chrzanowski: Dantego, Szekspira i Paskala czytujemy po prostu: uważnie i ucziwie. Wystarczy też w taki prosty sposób — uważnie i ucziwie — czytać Norwida, i nie potrzeba ludzi straszyć sztuczną barykadą hermetyzmu!

O jakiejś ewolucji w kierunku prostoty zdaje się świadczyć trzecie „Norwidianum” p. Zrębowicza, mianowicie jego wydanie „Promethidiona”. Wydanie to wyposażone jest w bardzo obszerne przypisy (od str. 75 do 143), które wprawdzie nie stanowią ścisłego komentarza do poematu, ale zawierają cały szereg drobnych studjów nad różnemi poruszonemi w nim kwestjami i niemało mogą się do jego wyjaśnienia i uprząstąpienia przyczynić, zwłaszcza, że jak się rzekło, p. Z. potrafił tu naogół rumaka swojego stylu utrzymać na wędzidle. Na uwagę zasługują szczególnie ustępy o prometeizmie Norwida, o jego stosunku do Chopina, o mistyce gramatycznej, o pojęciu „wiecznego człowieka”, o powtarzaniu się w poezji norwidowskiej pewnych motywów (co tylko może niezbyt szczęśliwie nazywa p. Z. „geologicznymi przejawami stylu”). Niepotrzebnie zabłąkało się na inny poziom obliczone objaśnienie, co to jest „Skopasowa Milejska Wenera”! Pełno w tem wszystkim dygresyj i „perspektyw”. Lubiący niespodzianki czytelnik znajdzie tu nawet atrakcję w postaci wzmianek o Lechońiu i Tytusie Czyżewskim. Nie zabrakło jednak przy takiej obfitości materij miejsca dla przedstawienia genezy i rozwoju pomysłu utworu, a nawet dla — wiadomości bibliograficznych (Niesłusznie w nich atoli nazywa p. Z. swoje wydanie „Promethidiona” „od czasów publikacji paryskiej [1851 r.] pierwszą edycją książkową”. Czyż nie było edycją książkową wydanie miriamowskie w „Pismach Zebranych”?) Tekst utworu odtworzony został naogół poprawnie.

Nie odznacza się natomiast wcale poprawnością tekst „Promethidiona” w „Wielkiej Bibliotece”, „opracowany” przez dra Wiktora Przecławskiego. Wydawca ten oznajmił wprawdzie na odwrocie karty tytułowej, że oprze się na pierwodruku, ale przyrzeczenia tego wcale nie dotrzymał. Zmienił naprzód dyspozycję przypisków (u Poety pod tekstem podawanych) i odrzucił je wszystkie na koniec książki. Pokasował następnie tak ważne i tak charakterystyczne wielkie litery norwidowskie (drukuje więc na str. 6 i 7 „anieli” zamiast

„Anieli“, „wiecznej“ zam. „Wiecznej“, na str. 8 „imieniem“ zam. „IMIENIEM“, na str. 10 „muzyka“ zam. „Muzyka“, na str. 11 „naród“ zam. „Naród“ i t. d., i t. d.). Pozmieniał, dalej, zastosowanie kursyw (rzecz również u Norwida nie bez znaczenia): na str. 10 np. drukuje „myśl“ zam. „*myśl*“, na str. 11 „w słowa“ zam. „*w słowa*“, i t. p. Poprzezinaczał wreszcie z gruntu interpunkcję, szczególnie zawzięcie zwłaszcza tępiąc tak istotne w tekstach norwidowskich myślniki i wielokropki. Tak więc np. dramatyczny wiersz dedykacji:

— Tam czekaj... drogi mój... *każdy umiera...*

został przez wydawcę po fryzjersku uczesany jak następuje:

Tam czekaj, drogi mój! *Każdy umiera...*

Cokolwiek trudny dwuwiersz „wstępu“:

Tak jesteś — czasu burzy — czasu gromu,
Tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,

został „uproszczony“:

Tak jesteś czasu burzy; czasu gromu
Tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,

co jednak jest już uproszczeniem, wychodzącym poza granice poprawnej edycji!

Tenże dr. Wiktor Przeclawski w taki sam sposób wydał jeszcze w „Wielkiej Bibliotece“: „Krakusa“ i „Wandę“ (pod sfingowanym znowu tytułem, do czego Norwid ma szczęście: „Krakus-Wanda. Dwa utwory dramatyczne“). Jego skrupulatność edytorska tryumfalnie się wyraża napisem, głoszącym, że „tekst opracował wedle pierwodruku (Lipsk, 1863)“, choć pierwodruk „Wandy“ nie ukazał się ani w tem mieście, ani w tym roku, lecz w Warszawie w czterdzieści lat później. Z pierwodruku tego ominął dr. Przeclawski przedewszystkiem całą dedykację „Mogile Wandy pod Krakowem w dowód głębokiego poważania...“ Skasował następnie *é* kreskowane w rymach (np. „z laty“: „bogatej“ na str. 69) i pozmieniał interpunkcję. Przepuścił natomiast parę błędów druku, które dotkliwie kaleczą rytm: „Przedewszystkiem starcy“ zam. „Przedwszystkiem starcy“ (str. 67); „w ogrodzie tym“ zam. „w grodzie tym“ (str. 68)... — Podobnież z „Krakusem“ (którego pierwodruk istotnie ukazał się w Lipsku, 1863 r.). Na str. 19 nie uwzględnił dr. Przeclawski poprawki, wprowadzonej przez Miriama i powtórza błąd I-go wydania, drukując: „Kiedy mi wszystko niedola objęła“, zamiast (co jedynie ma sens) „Kiedy mi wszystko niedola odjęła“. Na str. 59 drukuje: „Kobiet dostatek w poczęstnej odzieży“ zamiast jak w pierwodruku „poczęstniej“, albo — wedle konjektury Miriama „poczęstnej“. Na str. 30 mamy wiersz:

Konia mi trzymać jak przed bitwą,
który według pierwodruku (i zresztą według rytmu!) winien
mieć jeszcze o jedno słowo więcej i brzmieć:

Konia mi trzymać jak przed bitwą — dalej —

Za dużo znowu o jedno słowo jest w wierszu na str. 25:

Śni mi się, śni mi się, że mi się śniło

Wedle rytmu i pierwodruku musi być:

Śni mi się — śni mi — że mi się śniło

Interpunkcja, oczywiście, „uporządkowana“, jak i w „Promethidionie“; zamiast więc np.:

Piję — — a ciągle śnię: że umarłem —

czytamy (str. 25):

Piję, a ciągle śnię, że umarłem.

Zniwelowane też niektóre wyróżnienia drukarskie. Gdy więc np. Norwid drukuje:

O! wiem — *wiele wiem* — — *mogę!*

p. Przecławski „upraszcza“ to i drukuje:

O! Wiem — wiele wiem — mogę!

Kto zna choć trochę Norwida, rozumie, że takie odarcie jego tekstu ze swoistej interpunkcji i wyróżnień typograficznych jest dla niego krzywdą taką samą, jaką byłoby dla tekstów Wyspiańskiego drukowanie ich z „normalnem“ przestankowaniem i bez charakterycznego graficznego układu poety.

Układ graficzny „Krakusa“ z pierwszego wydania nie został też uszanowany. Każdy rodzaj wiersza zaznacza się tam innem wcięciem kolumny (co i z rytmicznych względów jest wygodne i dla oka przedstawia się dobrze: tutaj wszystko zostało sprowadzone do jednostajności wygodnej dla zecera.

Nie! nie jest to dobre wydanie!

Nieliczny poczet studjów o poszczególnych utworach norwido-wskich wzbogacił się w czasach ostatnich przyczynkiem p. Wandy Nowodworskiej p. t. „Kilka uwag o tragiźmie „Kleopatry“ Norwida“. Autorka rozpatruje mało dotychczas badany utwór w związku z przedmową „Krakusa“ i teorjami historjozoficznemi Poety, wyłożonemi w „Milczeniu“, i przy ich pomocy charakteryzuje jego dramatyczność.

Dla zupełności tego wykazu „Norwidianów“ z ostatniego trzylecia wypada wspomnieć jeszcze o wybitnem studjum p.

Zofji Gąsiorowskiej-Szmydtowej: „Norwida przekład ody Horacego „ad Pompeium“, które było drukowane na tem właśnie miejscu (*Pamiętnik Literacki*, 1923, str. 109—125).

Warszawa.

Wacław Borowy.

Cyprian Norwid: Wybór poezyj. Opracował prof. Stanisław Cywiński. (Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 64). Kraków, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, 1924, 8°, str. LVI+256.

Wobec tej szkody kulturalnej, jaką odczuwamy wszyscy z powodu zawieszenia wydawnictwa „Pism zebranych“ Norwida w redakcji Z. Przesmyckiego, wielką przysługę miłośnikom poezji oddała „Biblioteka Narodowa“, zaspokajając głód tekstu przynajmniej przez wydanie wyboru poezyj. Wydanie, sporządzone przez p. Cywińskiego, zachowuje ustalony w tem wydawnictwie typ edytorski, a więc daje wstęp, bibliografię, wybór tekstów a pod tekstem komentarz wydawcy. Pierwsze trzy rozdziały wstępu poświęcone są biografii Poety, następne omawiają pokolei los poezji Norwidowej u potomnych, charakterystykę twórczości i jej dziejowo-literackie znaczenie, styl, podział twórczości na okresy a wreszcie układ wydania.

Najudatniejszą część wstępu stanowią bez wątpienia ustępy, poświęcone życiorysowi: Cywiński rzeczowo i zwięźle przedstawia koleje życia Norwida, podkreślając trafnie te momenty, które najsilniej zaważyły na życiu wewnętrznem Norwida, najlepiej przeto pozwalają uchwycić nurt wzruszeń i drogi jego natchnienia. Bez porównania słabsze i nieprzetrawione jest to, co wydawca mówi o twórczości i znaczeniu Norwida. Cała ta część wstępu świadczy dobrze o pietyzmie autora dla Norwida, mniej dobrze o talencie krytycznym, gorzej o logicznej i umiejętniej podbudowie studjum. Znać tu jeszcze sugestję nastrojów z pierwszej doby po odkryciu Norwida, kiedy nowość i niezwykłość zjawiska wywoływała zachwyty bez zastrzeżeń lub bałwochwalcze uwielbienie wraz z przymknięciem oczu na wszystkie niedostatki i potknięcia, na wymuszoną sztuczność, na historycznie zawzięty, samodręczycielski manieryzm tego wielkiego i osobliwego talentu.

Kult zobowiązuje; zobowiązuje nie tylko do zachwytów i apologji cenionego autora, ale przede wszystkim do jego rozumienia i do odsłonięcia tego rozumienia przed niewtajemniczonymi. Owe złote dla krytyków czasy, kiedy nie rozumiejącym wystarczało wymyślać od tępoty a całą winę literackiego niepowodzenia Norwida można było spychać na jakąś legendarną klikę, na złą wolę i upośledzenie społeczeństwa, minęły, zdaje się, bezpowrotnie. Posiadanego światła nie godzi się już dłużej ukrywać pod korcem. Ludzie chcą rozumieć! przed wiel-